

WYWIAD

CO DALEJ Z POLSKĄ?

Ze ZDZISŁAWEM M. RURARZEM rozmawia Andrzej Jarmakowski

- Jest to już ostatnia nasza rozmowa redakcyjna. Za parę dni powracam do Polski, a pan pozostaje w USA. Mam nadzieję rzecz jasna, że nasza współpraca będzie trwała nadal. Żałuję, że nie będę już na spotkaniu autorskim z panem z okazji ukazania się książki "Co dalej?", która wreszcie jest już w druku.

- Również i ja żałuję. Zawsze bardzo sobie cenilem naszą współpracę, a jeśli chodzi o "Co dalej?", to ma pan w niej swój udział. Z panem bowiem prowadziłem wszystkie rozmowy na temat jej wydania i szkoda, że nie zobaczymy się na spotkaniu autorskim w Chicago.

- No cóż, mówi się trudno i idzie się dalej, jak mówi porzekadło. Przejdźmy zatem do "Co dalej?". Zadowolony jest pan z książki?

- Nigdy w życiu nie byłem z niczego w pełni zadowolony co robiłem. Zawsze uważałem, że mogłem to zrobić lepiej. A co do "Co dalej?", to przede wszystkim miałem kłopoty w znalezieniu właściwej formy i stylu książki. Nie mogła to być książka typu popularnego ani akademickiego ani nade-

Egipt, Jordanię i kilka krajów Afryki północnej?

- W "Co dalej?" pisze pan, że NATO i Unia Europejska są w kryzysie, i że nie wiadomo jaki będzie ich koniec. Pisze pan też, że Polska, jeśli już naprawdę zostanie ich członkiem, to nie będzie wiadomo czym te obie instytucje będą wtedy w praktyce, a nie w teorii.

- Rzeczywiście, tak piszę, bo w istocie nie wiem czym one będą w przyszłości, ale pocieszam się tym, że nikt inny też tego nie wie...

- Skoncentrujmy się na razie na NATO. Co uważa pan za główną oznakę jego kryzysu?

- W książce problem ten potraktowałem tylko marginesowo, gdyż wychodzi on poza problemy związane bezpośrednio z polskim członkostwem w NATO. Ale skoro pan pyta o to, to myślę, że NATO stanęło przed spłotem różnych wyzwań, na które nie znalazło jeszcze odpowiedzi, ani nawet nie bardzo ich szuka.

Tak na przykład, NATO nie ma teraz

- Mówi pan, że Rosja weszła faktycznie do NATO. Czy ten fakt będzie miał jakiś wpływ na jego spory wewnętrzne, o których pan przed chwilą wspominał?

- Myślę, że tak, choć "kontekst rosyjski" jest tutaj największą niewiadomą.

Przede wszystkim, faktyczne dostanie się Rosji i Ukrainy do NATO, jak też pozostałych krajów WNP, które Moskwa ma tam reprezentować, stworzyło zupełnie nową sytuację, której rozwój może przybrać niewyobrażalny dotąd kierunek. Jakby bowiem tego nie nazwać, zaczął się tworzyć nowy "system kolektywnego bezpieczeństwa", obejmujący obszar od Vancouver do Władywostoku, który albo przybierze formę jakiegoś zreformowanego NATO, albo go rozwdni i w końcu zniszczy zupełnie.

Jak jednak potoczą się sprawy - trudno przewidzieć. Wszystko bowiem zależy tutaj od USA, Rosji i Niemiec. Tych spraw w książce nie poruszałem, albo tylko marginesowo, gdyż Polaków dotyczą one tylko pośrednio. Udziału w tej wielkiej grze ani dotąd nie brali, ani brać nie będą, albo co najwyżej jako pionki. Dobrze będzie, jeśli będą wiedzieć kto i w co gra...

cka, największa w całej Europie Wschodniej i niemal największa w Europie w ogóle, jeśli odjąć od niej europejską część b. ZSRR.

Dziś w Niemczech wojsk rosyjskich nie ma, nie ma ich też w Polsce i Republice Czeskiej, ich wschodnich sąsiadach. Są jednakże nadal wojska amerykańskie, prawie 61 tysięcy i na razie nie zamierzają wyprowadzać się stamtąd. Niemcy to tolerują, ale nie wiem jak długo tak będzie.

- Wojska te są gwarantem zewnętrznego bezpieczeństwa Niemiec.

- W jakimś stopniu jest to prawdą, choć dziś jakiś zmasowany atak na Niemcy ze wschodu jest mało prawdopodobny. Dla odparcia zaś ataku raketowo-nuklearnego wojska te są bez znaczenia jako gwarant bezpieczeństwa zewnętrznego Niemiec. Chyba, że tylko jako "zastaw". Zaatakowanie ich bowiem przez agresora może uruchomić ripostę USA, ale dziś jest to mało wyobrażalne. Rosja najpierw zaatakowałaby USA, a nie ich wojska w Niemczech.

- To po co one tam są? Pilnują Niemców?

- No cóż, mówi się trudno i idzie się dalej, jak mówi porzekadło. Przejdźmy zatem do "Co dalej?". Zadowolony jest pan z książki?

- Nigdy w życiu nie byłem z niczego w pełni zadowolony co robiłem. Zawsze uważałem, że mogłem to zrobić lepiej. A co do "Co dalej?", to przede wszystkim miałem kłopoty w znalezieniu właściwej formy i stylu książki. Nie mogła to być książka typu popularnego, ani akademickiego, ani nade wszystko zbyt długa. Zmieszczenie zaś dość obfitego materiału na 170 stronach, od Mieszka I poczynając, a na niektórych lipcowych wydarzeniach międzynarodowych 1997 r. kończąc, nie było prostą sprawą. A jak z tego wybrnąłem - osądzą Czytelnicy. Chodziło mi, zwłaszcza w jej ostatnich dwóch rozdziałach, o zmieszczenie informacji, opatrzonych krótkimi komentarzami, które w środkach masowego przekazu są nieobecne, albo zbyt powierzchownie potraktowane.

- No właśnie, zacznijmy od tych właśnie informacji, które głównie dotyczą problemów polskiego członkostwa w NATO i w mniejszym stopniu Unii Europejskiej.

- W książce, choć jest pan zwolennikiem przystąpienia Polski do obu tych instytucji, przebiega pewien sceptycyzm. Nie jest pan entuzjastą tych instytucji, wyraża też wątpliwości co do szans wejścia Polski do nich, a ponadto, zwłaszcza w odniesieniu do NATO, dopatruje się pan jakichś nieszczerých intencji ze strony Polski, w pańskim przekonaniu działającej pod namową Moskwy.

- Istotnie, entuzjastą obu tych instytucji, którymi w mniejszym lub większym stopniu interesuję się od prawie 40 lat, nie jestem. NATO było powołane do życia w kwietniu 1949 r. do spełnienia zadań, których już nie ma, albo nie ma ich w tradycyjnym wydaniu. Nikt z twórców NATO nie przypuszczał nawet, ani w dziesiątki lat później, że głównym terenem jego operacji, w dodatku nie wojskowych, ale charytatywno-policyjnych, będzie jakaś Bośnia, a nie Europa Zachodnia, broniąca się przed zmasowanym atakiem armii bloku sowieckiego.

A co będzie jutro, jeśli NATO obejmie swoim członkowskim zasięgiem Izrael,

skoncentrujemy się na razie na NATO. Co uważa pan za główną oznakę jego kryzysu?

- W książce problem ten potraktowałem tylko marginesowo, gdyż wychodzi on poza problemy związane bezpośrednio z polskim członkostwem w NATO. Ale skoro pan pyta o to, to myślę, że NATO stanęło przed spłotem różnych wyzwań, na które nie znalazło jeszcze odpowiedzi, ani nawet nie bardzo ich szuka.

Tak na przykład, NATO nie ma teraz wyraźnego przeciwnika, który stanowiłby dla niego niebezpieczeństwo. Ba, doszło nawet do tego, że jego tradycyjny przeciwnik, blok sowiecki, już nie istnieje, Rosja stała się prawie jego członkiem, a Polska, Republika Czeska i Węgry, ongiś członkowie tego bloku, mogą zostać natowskimi członkami. NATO nastawia się ponadto na różne "misje pokojowe", walkę z terroryzmem, przemytem broni i narkotyków, a nawet interesuje się problemami ekologicznymi. Do tego, powiedzmy sobie to otwarcie, żaden sojusz wojskowo-polityczny nie jest potrzebny.

- Jakie jeszcze inne problemy są zmorem NATO?

- Jest ich bardzo wiele. Jednym z nich, co zresztą wynika z natowskich decyzji w Berlinie z czerwca 1996 r., jest jego reforma. Chodzi tutaj głównie o lansowaną przez Francję, choć mającą także poparcie u niektórych innych krajów członkowskich, tzw. europeizację NATO. Konkretnie mówiąc, w skrajnym przypadku, mogłoby to oznaczać uczynienie z otrzępanej z kurzu Unii Zachodnioeuropejskiej czegoś w rodzaju "europejskiego NATO", współpracującego z właściwym NATO, ale podporządkowanego Unii Europejskiej.

- Byłby to koniec NATO, nieprawda?

- Myślę, że tak, choć nie wiem czy do tego dojdzie. Kluczowe będzie tu stanowisko Niemiec. W tej chwili Niemcy siedzą okrakiem na przysłowiowym płocie. Częściowo popierają Francję, a częściowo Anglię, która ma zawsze stanowisko podobne lub identyczne jak USA, a te nie są przychylnie koncepcjom francuskim. Coraz bardziej jednak zerkają na wschód, na Rosję.

stoku, który albo przybierze formę jakiegoś zreformowanego NATO, albo go rozwdni i w końcu zniszczy zupełnie.

Jak jednak potoczą się sprawy - trudno przewidzieć. Wszystko bowiem zależy tutaj od USA, Rosji i Niemiec. Tych spraw w książce nie poruszałem, albo tylko marginesowo, gdyż Polaków dotyczą one tylko pośrednio. Udziału w tej wielkiej grze ani dotąd nie brali, ani brać nie będą, albo co najwyżej jako pionki. Dobrze będzie, jeśli będą wiedzieć kto i w co gra...

- Czy nie jest pan zbyt surowy w tej ocenie?

- Nie, nie jestem. Polacy, w najlepszym wypadku, do NATO wstąpią dopiero w kwietniu 1999 r. Ich pełna integracja z Sojuszem potrwa jeszcze z piętnaście lat, jeśli on sam przetrwa do tego czasu. Wtedy dopiero Polacy będą mogli coś orientować się na temat zakulisowych wydarzeń w NATO, które są o wiele ważniejsze od tych podawanych w dostępnych źródłach. Ale i to nie jest pewne. W NATO liczą się tylko USA, potem jest długa pustka, a dopiero potem na scenę wchodzi Niemcy, Anglia i Francja. Teraz, po USA, może następnym krajem, który będzie w nim ważny, nawet jeśli nie formalnie - to Rosja. Reszta mało się liczy. Islandia nie ma sił zbrojnych, a Luksemburg ma tylko 700-osobową armię...

- Zatrzymajmy się nad Niemcami. W "Co dalej?" pisze pan o nich w sposób dość wieloznaczny, ale kropki nad "i" pan nie stawia.

- Nie stawiam, gdyż nie siedzę w Bonn w miejscach kluczowych i nie wiem co ono zamierza, a tylko mogę tego domyślać się na podstawie znanych mi i publikowanych materiałów źródłowych, a to nie jest wystarczające. Wiem jednak z doświadczenia życiowego czego wiedzieć nie można i domyślam się dlaczego. Stąd stawiam różne hipotezy, na które następnie próbuję sobie odpowiedzieć.

Niemcy na przykład, na swoim terytorium mają jeszcze obce wojska, natowskie, głównie amerykańskie. Tych ostatnich było jeszcze w 1989 r. 210 tysięcy, największy ich kontyngent na Starym Kontynencie. W b. NRD była prawie 400-tysięczna armia sowie-

wschodu jest małym prawdopodobny. Dla odparcia zaś ataku raketowo-nuklearnego wojska te są bez znaczenia jako gwarant bezpieczeństwa zewnętrznego Niemiec. Chyba, że tylko jako "zastaw". Zaatakowanie ich bowiem przez agresora może uruchomić ripostę USA, ale dziś jest to mało wyobrażalne. Rosja najpierw zaatakowałaby USA, a nie ich wojska w Niemczech.

- To po co one tam są? Pilnują Niemców?

- Myślę, że tak i Niemcy o tym wiedzą, gdyż jest to tajemnica poliszynela. Myślę też, że wcześniej czy później, zwłaszcza gdy będą nadal ocieplać się ich stosunki z Rosją, albo zacieśniać jeszcze bardziej z Francją, czy jedne i drugie, to Amerykanów mogą poprosić o spakowanie manatków.

- A jeśli nie posłuchają, to co wtedy? Przejdźmy przy tej okazji do amerykańskich koncepcji strategicznych. W książce pan o nich nie pisze.

- Nie piszę, gdyż gdybym chciał o wszystkim pisać, to książka byłaby objętościowo co najmniej pięciokrotnie większa, a ponadto za daleko odbiegłoby to od czysto polskich spraw, nie mówiąc już o tym, że strategia amerykańska, na ile orientuję się, jest dopiero opracowywana dla sprostania nowym wyzwaniom. Sądząc z prasy pracuje nad nią zespół pod przewodnictwem Paula Wolfowitza, b. podsekretarza obrony. Z fragmentarycznych doniesień wiadomo, że USA, nauczone doświadczeniem rywalizowania ongiś z drugim supermocarstwem, ZSRR, mają tego dość i nie chcą, żeby im wyrosło jakieś nowe do rywalizacji. Myślę, że z punktu widzenia wojskowego Rosja jest supermocarstwem, co zresztą USA przyznają, ale liczą na to, że stopniowo przestanie nim być. Chodzi jednak o to, żeby supermocarstwem nie były Chiny, Japonia, zjednoczona Europa, czy nawet Niemcy.

Nie wiem czy jest to możliwe w praktyce, zwłaszcza w przypadku Chin, nie mówiąc już o Rosji, ale w pozostałych przypadkach USA mogą przeszkodzić pozostałym krajom w awansowaniu do statusu supermocarstwa. Podobnie jak mogą przeszkodzić Indiom, Pa-

WYWIAD

kistanowi i Iranowi w zostaniu prawie supermocarstwami.

- Czy z tego mam rozumieć, że USA mogą też przeszkodzić powstaniu zjednoczonej Europy, zwłaszcza jako supermocarstwa wojskowego?

- Tak właśnie myślą Francuzi, nawet posądzając o to współdziałanie USA z Rosją, ale nie sądzę, że tak jest, choć wierzę w niechęć obu tych krajów do zjednoczeniowych koncepcji europejskich.

- A Niemcom zależy na zjednoczeniu Europy?

- Kiedyś, jeszcze Niemcom Zachodnim, na tym zależało, albo raczej tylko tak udawały, chcąc zdobyć "zachodnią przepustkę", z "europejskim stemplem", dla powrotu na polityczną scenę światową, gdyż na gospodarczą bardzo szybko powróciły, ale dziś taka przepustka jest im już niepotrzebna. Mogą żyć bez niej.

- Czyli z tego wynika, że jakiejś federacji czy konfederacji europejskiej nie chcą USA, Rosja, a może także i Niemcy. Wobec tego po co Polska chce zostać członkiem Unii Europejskiej?

- Z formalnego punktu widzenia, mając trzy czwarte obrotów z Unią Europejską, akcesja do niej wydaje się nawet logiczna. Ale ponad połowa tych obrotów przypada na Niemcy, a z nimi Polska będzie zawsze handlować, czy będą one w jakiejś federacji europejskiej czy nie.

Ponadto, w Polsce nigdy nie było dokładnego rozeznania w żadnej sprawie i tak jest nadal. Zawsze jest jakiś owczy pęd i różne "wyższe racje", których nikt nigdy dogłębnie nie przemyślał i nie sformułował.

- No właśnie, w zakończeniu książki pisze pan o dość nielogicznych poglądach Polaków na członkostwo w NATO. Tylko co dziewiąty z nich wierzy w jego pomoc na

porozumienia rozpocznie się prawdopodobnie w kwietniu 1998 r., sprawa stanie się jaśniejsza. Senat amerykański tradycyjnie nie torpeduje inicjatyw prezydenta w sprawach polityki zagranicznej, ale w tym wypadku może zrobić wyjątek.

- Czyli nie wyklucza pan, że niektóre koła żydowskie w USA mogą skomplikować, a może nawet storpedować członkostwo polskie w NATO?

- Nie wykluczam, ale pewności też nie mam. Nie mam jej też odnośnie tego co w końcu dla Polski byłoby lepsze...

- Chyba nie przestyszałem się? Pan uważa, że nie ratyfikowanie polskiego członkostwa w NATO mogłoby być dla Polski korzystne?

- W określonej sytuacji, jeśli Polskę miałyby spotkać jakieś nieszczęście z powodu tego członkostwa, to lepiej niech go nie będzie. A ci, którzy przysłużą się do tego, choć bez zamiaru czynienia Polsce dobrze, mogą okazać się pożyteczni. Nie zapominajmy o porzekadku, że "nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło". W żadne prawdziwe sojusze Polski z nikim nie wierzę. NATO, nie zapominajmy o tym, choć nazywa się go "najbardziej udanym sojuszem" w historii, nigdy jako sojusz nie miało okazji sprawdzić się. Gen. De Gaulle nie wierzył w jego skuteczność, wycofując Francję z jego "struktury wojskowej" w 1966 r. i rozbudowując własne nuklearne siły uderzeniowe.

- Polska takich szans już nie ma.

- To prawda, ale nawet gdyby miała, to nigdy nie byłyby one o godnym uwagi znaczeniu. Francja mogła je mieć, gdyż ZSRR, o ile wiem, ataku na nią nie planował, a ponadto, obok własnego, był nad nią o wiele większy amerykański parasol nuklearny. Tego parasola, jak też angielskiego potencjału nuklearnego, Francja nie bała się, a Polska musiałaby bać się właściwie każdego

sach II Rzeczypospolitej, w okresie międzywojennym. Wiemy czym się to skończyło. Obecnie wydaje się być lepiej pod tym względem niż za czasów PRL, ale w rzeczywistości tak nie jest. Polska nie wyrwała się całkowicie spod moskiewskiej kurateli, która tylko zmieniła formę, a ponadto wpada pod zachodnią kuratelę. W sprawach gospodarczych jest to już prawdą, a w sprawach polityczno-wojskowych, jeśli Polska wejdzie do NATO i Unii Europejskiej, będzie to podobnie prawdą.

- W książce ucieka pan od wewnętrznych spraw Polski. Dlaczego?

- Istotnie, choć wyjaśniam dlaczego. O przyszłości Polski decydują bowiem czynniki zewnętrzne. Polska przedwojenna, żeby nawet była idealnym pod każdym względem krajem, to szans zachowania swojej niepodległości i suwerenności nie miała. Teraz jest podobnie. Sytuację wewnętrzną doceniam, ale jej nie absolutyzuję.

- Przerzucamy się ciągle z tematu na temat. Powróćmy jeszcze raz do polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Pisze pan o nim mniej w "Co dalej?" niż o członkostwie w NATO...

- To prawda, gdyż to pierwsze warunkuje to drugie. Co więcej, może być nawet i tak, że do NATO Polska w końcu wejdzie, ale pełnym członkiem Unii Europejskiej nie będzie. Natomiast bez członkostwa w NATO członkostwo Polski w Unii Europejskiej jest wykluczone.

- Wspomina pan w książce, że pozytywna opinia Komisji Unii Europejskiej z 16 lipca, otwierająca Polsce drogę do członkostwa, była o włos od nie umieszczenia jej na liście. O co Unii chodzi: członkostwo Polski może być dla niej pomocne. Może nie tak od strony gospodarczej, ale z pewnością duchowej, o czym mówił Jan Paweł II.

miecka" nie niesie ze sobą jakichś niebezpieczeństw?

- Przede wszystkim, skoro już mówimy o miłości, to ze strony niemieckiej nie ma tutaj żadnej wzajemności. Badania opinii publicznej w Niemczech wykazują, że 80 procent ludności jest za nie wpuszczaniem Polski do Unii Europejskiej. Ponadto, dziś już więcej wiadomo o stosunku Bonn do Polski w czasie jego rokowań z Moskwą w sprawie zjednoczenia kraju. Jego antypolska wtedy postawa nie ulega wątpliwości, choć na ten temat jeszcze wszystkiego nie wiemy. Potem też, w 1995 r., z okazji 50-lecia końca II wojny światowej, na uroczystości w Berlinie nikogo z Polski nie zaproszono, choć zaproszono izraelskiego prezydenta, który zresztą odmówił przyjazdu. Izraela w 1945 r. nie było, podczas gdy Polacy Berlin zdobywali.

- Ale przecież Niemcy pchają sprawę polskiego członkostwa w NATO i Unii Europejskiej jak nikt inny!

- Tak tylko Polakom wydaje się. Co do członkostwa w Unii, to kiedy wewnątrz jej Komisji były ostatnio spory odnośnie takiej czy innej opinii dla Polski, o czym mówiliśmy przed chwilą, to Niemcy siedziały cicho, choć w końcu ją poparły. Odnośnie zaś członkostwa w NATO, to oczywiście Niemcy wolą mieć za Odrą kraj do niego przynależny, a nie do Traktatu Taszkińskiego. Kanclerz Kohl stawia jednak całą sprawę dość dziwnie. Będąc ostatnio w Waszyngtonie naciskał na prezydenta Clintona, choć to było niepotrzebne, żeby Polskę przyjął do NATO. Miał podobno powiedzieć, że rozszerzanie NATO na wschód nie interesuje go, ale chciałby, żeby Polacy, będąc już jego członkami, wyzbyli się obaw przed jakimś nowym zbliżeniem niemiecko-rosyjskim...

- No, jeśli tak, to rzeczywiście na sprawę Niemiec należy patrzeć inaczej. Przejdźmy znowu do innego tematu. W sprawie polskiego członkostwa w NATO amerykańska Polo-

mcy, a z nimi Polska będzie zawsze handlować, czy będą one w jakiejś federacji europejskiej czy nie.

Ponadto, w Polsce nigdy nie było dokładnego rozeznania w żadnej sprawie i tak jest nadal. Zawsze jest jakiś owczy pęd i różne "wyższe racje", których nikt nigdy dogłębnie nie przemyślał i nie sformułował.

- No właśnie, w zakończeniu książki pisze pan o dość nielogicznych poglądach Polaków na członkostwo w NATO. Tylko co dziewiąty z nich wierzy w jego pomoc na wypadek agresji rosyjskiej, co ósmy w jego dozbrowienie Polski, żeby mogła sama się bronić, ale aż ponad dwie trzecie chce akcesji do niego. Po co właściwie?

- Tego nie wiem. Rozumiem jeszcze władze polskie, o czym w książce wspomina, że chcą członkostwa w NATO, gdyż tak podszeptuje im Moskwa, ale dlaczego przeciętni Polacy chcą tego w swojej większości - tego już nie wiem. Polacy już od setek lat nie mają szczęścia do wyboru sojuszników.

- Skoro już przeczuciliśmy się na sprawy polskiego członkostwa w NATO, to w posłowie do książki wspomina pan o możliwych komplikacjach w Senacie USA z ratyfikacją ewentualnego porozumienia. W związku z tym mam pytanie - czy słuszny jest pogląd w środowiskach polonijnych, że silne lobby żydowskie w Kongresie może wpłynąć na rezultat omawianej ratyfikacji?

- Jest to bardzo możliwe, ale nie wiem czy tak będzie. Bardzo wpływowe koła żydowskie w USA są bowiem w tej sprawie podzielone. Tak na dobrą sprawę, z koncepcją "rozszerzenia NATO na wschód" wyszły te koła właśnie, a tym samym opowiedziały się pośrednio za polskim członkostwem w NATO, a niektóre ich odłamy także bezpośrednio, gdyż bez Polski takie "rozszerzenie" jest bez sensu.

Prawdą jest jednakże, że są również bardzo liczne i wpływowe koła żydowskie z poszczególnymi ich przedstawicielami, które sprzeciwiają się całemu pomysłowi, a w konsekwencji tego członkostwu Polski w NATO.

A na czym to wszystko skończy się - naprawdę nie wiem. W ciągu najbliższych miesięcy, gdyż proces ratyfikacji ewentualnego

ujawskiego" w 1966 r. i rozbrojując własne nuklearne siły uderzeniowe.

- Polska takich szans już nie ma.

- To prawda, ale nawet gdyby miała, to nigdy nie byłyby one o godnym uwagi znaczeniu. Francja mogła je mieć, gdyż ZSRR, o ile wiem, ataku na nią nie planował, a ponadto, obok własnego, był nad nią o wiele większy amerykański parasol nuklearny. Tego parasola, jak też angielskiego potencjału nuklearnego, Francja nie bała się, a Polska musiałaby bać się właściwie każdego.

- Przejdźmy teraz do innych spraw. W książce dowodzi pan, że zanim NATO zdecydowało się "ruszyć na wschód", to on, jeszcze przed rozpadem i potem, ruszył pierwszy "na wschód". Przyznaję, że dowody na to przytacza pan na ogół nieznanne, ale przeoczone przez różnych znawców zagadnienia. Czy sądzi pan, że są to wszystkie dowody, czy są jeszcze jakieś inne, nieznanne opinii publicznej?

- Myślę, że są, ale nie umiałbym nic konkretnego powiedzieć na ich temat. Mogą one dotyczyć działań nie najwyższego szczebla. Wiele bowiem "bombowych" wydarzeń, które, jak to mówi się "robią historię", jest przedtem przedmiotem prac i kontaktów niższych szczebli, które potem owocują w postaci "bomby", osłupiającej świat. W jakimś stopniu wiem to z własnego doświadczenia i myślę, że tak jest wszędzie na świecie.

- Zaczniemy teraz z innej beczki. W książce wspomina pan, ilustrując tezę konkretnymi przykładami, że w końcu z narodem polskim w ciągu mijającego tysiąclecia nie było tak źle. Towarzyszył mu "łut szczęścia". Gorzej natomiast było z państwowością polską. Jednym z przykładów jest tutaj PRL, państwa formalnie niepodległego i suwerennego, ale faktycznie półniepodległego i półsuwerennego. Stawia pan nawet tezę, że w polskich realiach geopolitycznych ten stan rzeczy grozi utrwalaniem się. Pan w to wierzy?

- Oczywiście, że tak. W ciągu ostatnich prawie trzystu lat Polska była naprawdę w pełni niepodległa i suwerenna tylko w cza-

dzie. Natomiast bez członkostwa w NATO członkostwo Polski w Unii Europejskiej jest wykluczone.

- Wspomina pan w książce, że pozytywna opinia Komisji Unii Europejskiej z 16 lipca, otwierająca Polsce drogę do członkostwa, była o włos od nie umieszczenia jej na liście. O co Unii chodzi: członkostwo Polski może być dla niej pomocne. Może nie tak od strony gospodarczej, ale z pewnością duchowej, o czym mówił Jan Paweł II.

- No właśnie. Gdyby do Unii przystąpiła cała Europa Środkowa i Wschodnia, to ludność jej wzrosłaby o jedną trzecią, ale potencjał gospodarczy tylko o jedną dwudziestą. Stąd też nie jest to dla niej zaden interes.

A co się dotyczy polskich "wartości duchowych", które mogą być pomocne integrującej się Europie, to nie bardzo wiem co papież ma na myśli. Nie wiem co za wartości duchowe mają Polacy, których nie ma w Europie Zachodniej. Rozumiem, że chodzi o pobożność. Z tą pobożnością Polaków różnie zresztą bywa. Polaków żarliwie wierzących jest tylko co najwyżej jedna ósma narodu, nie mówiąc już o tym, że żarliwość taka jest głównie typu obrzędowego. Unia ponadto boi się chłopów polskich, najbardziej religijnie aktywnej części narodu. Po wejściu Polski do Unii ilość ludności rolniczej wzrośnie w niej o 35 procent, a jest to problem Nr 1 dla niej. Już dziś na subsydiowanie produkcji rolnej wydaje ponad połowę swojego budżetu, powyżej 50 miliardów dolarów, a co będzie po przystąpieniu Polski?

I to Unię interesuje najbardziej, a nie jakieś polskie "wartości duchowe". Zresztą, w kuluarach Unii mówi się, że tylko trzy procent Polaków jest na "poziomie europejskim", czyli jak widać sprawę widzi się tam inaczej, niż widzi ją papież.

- Przejdźmy do Niemiec. Od nich bowiem zależy przyszłość Unii Europejskiej, a tym samym polskie w niej członkostwo. Zachód dla Polski, jak pan to w książce pisze, to były zawsze przede wszystkim Niemcy, choć różnie bywało z formami ich państwowości na przestrzeni dziejów. Dziś znów jest to prawdą bardziej niż kiedykolwiek. Sądzi pan, że ostatnio panująca "miłość polsko-nie-

dzienne. Będąc ostatnio w Waszyngtonie naciskał na prezydenta Clintona, choć to było niepotrzebne, żeby Polskę przyjął do NATO. Miał podobno powiedzieć, że rozszerzanie NATO na wschód nie interesuje go, ale chciałby, żeby Polacy, będąc już jego członkami, wyzbyli się obaw przed jakimś nowym zbliżeniem niemiecko-rosyjskim...

- No, jeśli tak, to rzeczywiście na sprawę Niemiec należy patrzeć inaczej. Przejdźmy znowu do innego tematu. W sprawie polskiego członkostwa w NATO amerykańska Polonia wykazuje duże podniecenie i duży wpływ na stosunek władz USA do tego zagadnienia. Podziela pan ten pogląd?

- Rzeczywiście, Polonia jest tutaj aktywna. Ponad 100 tysięcy jej telegramów, domagających się polskiego członkostwa w NATO, zrobiło w Waszyngtonie olbrzymie wrażenie. Wiadomo przecież jak obszar Wielkich Jezior, skupisk polonijnych, ważny jest w amerykańskich wyborach.

Z drugiej strony jednakże, gdyby przyszło do bronięcia tego członkostwa na forum publicznym, na przykład przed Senatem, to nie bardzo wiem kto z Polonii umiałby coś mądrego na ten temat powiedzieć. Jak dotąd, poza ogólnikami, nic takiego nie słyszałem. Tacy "polonusi" nie znajdują też natchnienia ze źródeł krajowych. Nikt w Polsce, choć mówi się tam o wstąpieniu do NATO już prawie od sześciu lat, nie wyjaśnił jeszcze po co to jest potrzebne. O niebezpieczeństwie rosyjskim oraz WNP-wskim nie mówi się w ogóle, a przeciwnie - Polska martwiła się zawsze, żeby tylko NATO nie zrobiło jakiejś krzywdy jej sąsiadom wschodnim.

Stąd też akcja Polonii może w końcu rozjeść się po kościach. W czasie ratyfikacji wyborów prezydenckich nie będzie, a jak twierdzą niektórzy, one odegrały główną rolę w postawieniu sprawy na porządku dziennym. Jeśli tak, to brak wyborów prezydenckich w tym czasie może ją także zdjąć z tego porządku...

- Z tego co pan pisze w "Co dalej?" rozumiem, że nie byłoby stąd żadnej tragedii. Polaków wzywa pan bowiem do ostrożności, do nie drażnienia Moskwy. Czy aby nie przesadza pan z tą ostrożnością? Rosja przecież nie może sobie poradzić z Czeczenią!